

TRZY DNI TERRORU. PIERWSZE PLANOWE MASOWE EGZEKUCJE W WIELKOPOLSCE

W okresie zarządu wojskowego w Wielkopolsce działały specjalne grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des Sicherheitsdienstes). Celem ich działań była pacyfikacja zajętego terenu po to, by umożliwić stworzenie nowej – niemieckiej administracji i zapewnić bezpieczeństwo na tyłach Wehrmachtu. Działania te odbywały się pod kryptonimem „Akcja Tannenberg”.

Nie po to mnie tu przysłał Führer, abym teraz głąskał w jedwabnych rękawiczkach kilku niemieckich proboszczów, którzy tu wytrzymali próbę, lecz abym wytępił naród polski, po to, by dzięki temu mógł żyć naród niemiecki.
(Arthur Greiser – szef zarządu cywilnego, a następnie gauleiter i namiestnik Rzeszy w Kraju Warty)¹

Obszar Wielkopolski potraktowano jak integralną część III Rzeszy. Pamiętając jednak o zachowaniu Wielkopolan przed dwudziestoma laty, kiedy patriotyzm nakazał im chwycić za broń i walczyć o polskość, założono, że jedyną metodą pozwalającą opanować tę ziemię jest masowa eksterminacja jej ludności.

Odwet na Polakach

Przeprowadzone egzekucje miały charakter propagandowy. Od połowy września 1939 r. na łamach „Posener Tageblatt” często pojawiały się nekrologi Niemców z Wielkopolski, którzy zginęli podczas pierwszych dni wojny. W prasie zamieszczano informacje o rozstrzelanych niemieckich dywersantach, podkreślając, że „jako narodowi socjaliści zmarli dla wielkich Niemiec” lub też że zginęli „w walce o wyzwolenie naszej Ojczyzny”. W oficjalnych wystąpieniach i pismach władz oskarżano naród polski o masowe mordowanie Niemców. W sprawozdaniu dowódcy policji porządkowej w Poznaniu Oskara Knofego, wystanym do Berlina 19 października 1939 r., czytamy: „dla właściwego ukarania Polaków za straszne mordy” przeprowadzone zostaną w najbliższych dniach aresztowania przedstawicieli polskiej inteligencji. Szczególnie akcentowano wydarzenia w Bydgoszczy – tzw. krwawą niedzielę, podczas której „polskie bandy zabójców” miały dokonać rzezi mężczyzn, kobiet i dzieci tylko dlatego, że byli oni Niemcami. W prasie ukazywały się makabryczne opisy tej zbrodni, podawano coraz większą – fikcyjną – liczbę ofiar. Aresztowanym Polakom pokazywano fotografie przedstawiające zwłoki Niemców rzekomo zamordowanych przez ich rodaków w trakcie tych zajęć. Podkreślano przy tym, że wypadki te spowodowała polska inteligencja, podburzając do mordowania Niemców. Działania inteligencji miały być wręcz siłą sprawczą całej wojny. Choć wypadki w Bydgoszczy najbardziej nagłaśniano, aresztowanych Polaków obarczano również odpowiedzialnością za inne zbrodnie na mniejszości niemieckiej. Po egzekucji w Kostrzynie ukazał się afisz z zawiadomieniem tamtejszego burmistrza

¹ Cyt. za: S. Datner, *Wilhelm Koppe – nieukarany zbrodniarz hitlerowski*, Warszawa 1963, s. 15.

Brunona Smolnego, że „za podżeganie i współudział w bestialskim zamordowaniu koła Turku 103 osób narodowości niemieckiej sąd doraźny skazał na karę śmierci 57 osób z powiatu Środa”. Innym powodem egzekucji miało być zabicie przez Polaków pod Kutnem dwóch Niemców z Mosiny, zmobilizowanych podczas ewakuacji jako wozaków.

Uderzenie w elity

Spodziewano się, że wyniszczenie warstwy przywódczej spowoduje pacyfikację Wielkopolski. Liczono, że w ten sposób Polacy staną się rzeszą potulnych pracowników, którym nie przyjdzie na myśl zrzucenie niemieckiego jarzma. Tak jak zakładnicy, których brali wkraczające do poszczególnych miejscowości oddziały Wehrmachtu w celu zapewnienia sobie bezpieczeństwa i spokoju, osoby wytypowane do egzekucji były najprzedniejszymi obywatelami swoich miejscowości. Z przeprowadzonych przez mnie obliczeń wynika, że wśród zamordowanych największą grupę (36 osób) stanowili urzędnicy – burmistrzowie, funkcjonariusze policji, leśnicy, pracownicy poczty i różnych urzędów. Liczni byli również nauczyciele (32 osoby), właściciele ziemscy (17 osób), a także lekarze (4 osoby) i prawnicy (5 osób). Dużą grupę stanowili przedstawiciele miejscowej gospodarki i przemysłu: kupcy, właściciele sklepów i fabryk, rzemieślnicy, dyrektorzy i pracownicy banków – niejednokrotnie najbogatsi obywatele poszczególnych miast. Przed plutonem egzekucyjnym stawali także rolnicy, którzy cieszyli się poważaniem społeczności lokalnych, czego dowodem było pełnienie funkcji sołtysa. Wszyscy skazani byli aktywnymi społecznikami – wychowawcami młodzieży w harcerstwie, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, kołach śpiewaczych; działaczami lokalnych samorządów, propagatorami idei modernizacji w rolnictwie, starali się, by cała społeczność uczestniczyła w życiu politycznym kraju, chociażby przez słuchanie informacyjnych programów radiowych z publicznie udostępnianych odbiorników. Większość aresztowanych i straconych była ponadto członkami Związku Powstańców Wielkopolskich, Związku Zachodniego oraz Bractwa Kurkowego i Związku Strzeleckiego, część należała do oddziałów Obrony Narodowej. Wśród zamordowanych byli czynni działacze polityczni – w tym przede wszystkim przedstawiciele cieszącego się szerokim poparciem w Wielkopolsce Stronnictwa Narodowego. Najistotniejsze było jednak to, że wszyscy byli prawdziwymi patriotami. Jeszcze przed wojną często przeciwstawiali się działaniom mniejszości niemieckiej, które godziły w dobro państwa polskiego. Kiedy podczas procesu w Środzie proponowano Kazimierzowi Boeningowi, właścicielowi majątku Połazejewo, zwolnienie – sugerując, że jego nazwisko oraz to, że podczas I wojny światowej zasiadał w niemieckim sądzie polowym, przeczą jego polskości – nie skorzystał z tej oferty i wołał umrzeć jako Polak. Skazani wychodzili na stracenie śpiewając hymn narodowy, niektórzy ginęli z okrzykiem „Niech żyje Polska”. W trakcie egzekucji w Śremie stojący przed plutonem ksiądz Antoni Rzadki ukląkł, przez co ominęły go pociski, zabił go strzałem w głowę prowadzący egzekucję oficer.

Plany i sprawy

Źródłem terroru można doszukiwać się już w „biblii” nazizmu – *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. Jeszcze przed wojną sporządzono specjalne listy Polaków (*Sonderfahndungsbuch Polen*), których uznano za szczególnie niebezpiecznych dla Rzeszy. Przy nazwiskach znajdowały się następujące uwagi: AV – członek Związku Powstańców Wielkopolskich, WM – członek Związku Zachodniego, Lc. (lista c) – lista osób obciążonych politycznie, L – nauczyciel, *Intell.* – inteligencja i półinteligencja, *Gesch.* – właściciel sklepu, S – inni przewidziani do ewakuacji, ND – Partia Narodowo-Demokratyczna, Df. – wrogi stosunek do Niemców.

Realizacją idei zawartych w *Mein Kampf* zajęł się szef bezpieczeństwa Reinhard Heydrich. 25 sierpnia 1939 r. w berlińskiej siedzibie gestapo stworzył on Specjalny Referat ds. „Akcji Tannenberg”, dzięki któremu mógł bezpośrednio kierować całą akcją. Referat gromadził materiały i meldunki nadsyłane przez wszystkie grupy operacyjne, jak również zajmował się ich opracowywaniem. Stąd przekazywano dowódcom grup wstępne wytyczne i dyrektywy dotyczące eksterminacji inteligencji i warstw przywódczych. Takie rozkazy do-



Obwieszczenie o egzekucji

stawał również SS-Oberführer Erich Nauman dowodzący utworzoną 12 września 1939 r. we Frankfurcie nad Odrą Einsatzgruppe VI, której wyznaczono do działań teren wyjątkowy, czyli Wielkopolskę. W ramach tej grupy funkcjonowały trzy oddziały operacyjne: Einsatzkommando 14 pod dowództwem SS-Sturmbannführera Gerharda Flescha, Einsatzkommando 15 pod dowództwem SS-Sturmbannführera Franz Sommera, Einsatzkommando 11 pod dowództwem SS-Sturmbannführera Heinza Graefego.

14 października 1939 r. w Berlinie na konferencji szefów departamentów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) i dowódców grup operacyjnych Heydrich wydał rozkaz: „likwidacja polskiej warstwy kierowniczej musi być zakończona do 1 listopada!”². W konferencji uczestniczył w charakterze gościa również Arthur Greiser, któremu była bezpośrednio podporządkowana Einsatzgruppe VI. Następstwem tego była zorganizowana 18 października 1939 r. w Poznaniu odprawa funkcjonariuszy tej grupy operacyjnej. Zgodnie z rozkazem Heydricha zaplanowano wówczas przeprowadzenie w dniach 20, 21 i 23 października serii egzekucji publicznych w czternastu miastach leżących na terenie pięciu powiatów Wielkopolski: gostyńskiego, kościańskiego, leszczyńskiego, śremskiego i średzkiego. Nie tylko ustalono miejscowości, gdzie będą przeprowadzone egzekucje, określono również minimalną liczbę ofiar. W Śremie miano zgładzić 25 osób, w Lesznie – 30, Kórniku – 15, Osiecznej – 25, Książu – 15, we Włoszakowicach – 15, w Mosinie – 15, Poniecu – 25, Krobi – 25, Smiglu – 20, Środzie i Kostrzynie – 30, Gostyniu – 25. Łączna liczba ofiar miała więc wynieść 295 osób. Na odprawie tej wyznaczono również składy oddziałów egzekucyjnych oraz ich marszruty. Rangę i wyjątkowość tego zadania potwierdza to, że członków plutonów egzekucyjnych dobierano z funkcjonariuszy różnych pododdziałów wchodzących w skład Einsatzgruppe VI, pomimo że teren tej operacji był właściwy dla działań Einsatzkommando 14.

² Cyt. za: K. Radziwińczyk, „Akcja Tannenberg” grup operacyjnych Sipo i SD w Polsce. Jesień 1939, „Przegląd Zachodni” 1966, nr 5, s. 103.

Podjęte na tej odprawie postanowienia jeszcze tego samego dnia przekazano wraz z zarządzeniami wykonawczymi terenowym organom władz hitlerowskich – landratom. Do nich bowiem, jako skupiających w swoich rękach władzę wykonawczą i odpowiedzialnych za realizację zadań o charakterze politycznym, należało przygotowanie akcji. Jak wynika z meldunku dziennego komendanta posterunku żandarmerii w Kórniku Höppnera, landrat śremski – Alfred Klöstermann – zwołał jeszcze tego samego dnia, czyli 18 października 1939 r., specjalną odprawę, w której uczestniczyli komendanci miejscowej żandarmerii.

Aresztowania, „sądy” i przygotowania do egzekucji³

Po otrzymaniu wytycznych poszczególni landraci przystąpili do działań (w miastach nie będących siedzibami landratów, a w których zaplanowano egzekucje, przygotowaniemi kierowali burmistrzowie). Wydano odpowiednie zarządzenia dla organów policji o aresztowaniu osób, które znalazły się na specjalnych listach. Bezpośrednim wskazaniem osób, które miały ponieść śmierć, zajęli się miejscowi Niemcy – jako najlepiej zorientowani w sytuacji w poszczególnych miejscowościach. To oni ustalali, który z miejscowych Polaków najbardziej „zasłużył” na śmierć; często wyborem tym kierowała sąsiedzka animozja czy też żądza zemsty.

Aresztowania rozpoczęły się już 18 października 1939 r. Przeprowadzała je z reguły żandarmeria przy udziale policji pomocniczej. Jeśli wskazana na liście osoba była nieobecna, w jej miejsce aresztowano kogoś innego. Dla przykładu: zamiast Stanisława Madalińskiego – właściciela majątku w Dębiczu, zmarłego 24 października 1937 r., aresztowano jego syna. Część osób figurujących na listach przebywała już w aresztach, w takiej sytuacji osoby te przewożone były do miejscowości, w której miały zginąć. Tragiczny był los dr. Romana Gawrona z Kórnika. Z powodu jego nagłego wyjazdu do chorego nie zdołano go postawić przed odbywającym się w Kórniku sądem. Kiedy powrócił, było już po egzekucji, ale ponieważ był na liście przeznaczonych do stracenia – musiał zginąć. Został więc zatrzymany i przewieziony autobusem razem z plutonem egzekucyjnym do Mosiny, gdzie skazano go na śmierć razem z innymi. Aresztantów (z reguły w liczbie przewyższającej wyznaczoną do egzekucji) umieszczano zarówno w prowizorycznych aresztach (np. w piwnicach ratusza w Śremie, w boźnicy w Mosinie), jak i w aresztach stałych (w Gostyniu i Lesznie). W niektórych miastach zezwalano aresztantom na kontakty z rodziną oraz dostarczanie im posiłków i odzieży. Aresztanci nie byli przesłuchiwani, nie toczyło się przeciwko nim żadne postępowanie. Ponieważ zgodnie z zarządzeniem dowódcy poznańskiego okręgu wojskowego gen. Alfreda von Vollard-Bockelberga z 21 września 1939 r. we wszystkich tych miejscowościach wyznaczano ciągle zakładników, nikt z aresztantów ani ich rodzin nie przypuszczał, że zostaną straceni. Dopiero powzięte przez niemieckie władze przygotowania i informacje z innych miast, gdzie egzekucje już się odbyły, uświadamiały wszystkim, co czeka zatrzymanych.

Zgodnie z zarządzeniami w przeddzień lub w dniu egzekucji w centralnych punktach miast – na rynku, przed ratuszem – pod niemieckim nadzorem tworzone scenę zbrodni: wrywano kostki z bruku, budowano tzw. kulochwyty (ścianę z desek lub podkładów kolejowych, przed którą przeprowadzano egzekucję), przywożono i ustawiano worki z piaskiem lub trocinami. Do wykonania tych czynności zmuszano Polaków. Wskazane osoby musiały stawić się do kopania grobów dla przyszłych ofiar. Poszczególni Polacy otrzymali również nakaz stawienia się na rynku z furmankami i łopatami.

Aby zapewnić odpowiednią frekwencję „publiczności”, wydano zarządzenia, na mocy których wyznaczonego dnia na miejscu egzekucji stawić się mieli wszyscy mężczyźni z danej miejscowości.

Odpowiednie wytyczne otrzymały również przebywające w poszczególnych miejscowościach jednostki Wehrmachtu. Do ich zadań należało zapewnienie porządku w miejscu

³ Informacje dotyczące przygotowań i przebiegu egzekucji zaczerpnięto ze znajdujących się w archiwum podręcznym OKŚZpNP w Poznaniu akt śledztw dotyczących poszczególnych zbrodni.



Grzebanie ofiar egzekucji w Kościanie

egzekucji, stąd w wyznaczonym dniu miejsce to było obstawione wojskiem, a na uliczkach wychodzących z placu lub rynku stały karabiny maszynowe.

Trzy dni zagłady

20 października 1939 r. odbyły się następujące egzekucje: w Śremie (około godz. 10) i Książu (około godz. 16) dokonane przez Einsatzkommando 14, w Środzie (około godz. 9) i Kostrzynie (około godz. 15.30) – przez Einsatzkommando 15 oraz w Kórniku (około godz. 8) i Mosinie (około godz. 14.30) – przez Einsatzkommando 11. 21 października 1939 r. Einsatzkommando 14/VI przeprowadziło egzekucje w Lesznie (w godzinach przedpołudniowych), Osiecznej (w godzinach południowych) i we Włoszakowicach (w godzinach popołudniowych), a – najprawdopodobniej – Einsatzkommando 11 egzekucje w Gostyniu (około godz. 10), Krobi (po południu) i Poniecu (wieczorem). 23 października 1939 r. Einsatzkommando 14 dokonało egzekucji w Kościanie i Śmiglu.

Wszystkie egzekucje przeprowadzono w podobny sposób. Określonego dnia w danej miejscowości zjawiał się oddział Einsatzkommando z policyjnym sądem doraźnym. Sądy te powołano na mocy rozporządzenia naczelnego dowódcy wojsk lądowych gen. Waltera von Brauchitscha z 21 września 1939 r. Oprócz członków składu sądującego (dowódcy oddziału i dwóch oficerów jako ławników) w rozprawie uczestniczyli jako opiniodawcy i informatorzy przedstawiciele miejscowych Niemców. W rozprawie w Lesznie brał udział np. miejscowy pastor – Wolfgang Bickerich. Był on twórcą przedwojennych kartotek, w których zawarte były informacje o miejscowych Polakach dotyczące ich działalności politycznej i społecznej. Od pierwszych dni wojny prowadził on również zapis wszelkich krzywd doznanych przez Niemców z tego terenu. W rozprawach uczestniczyli także w roli obserwatorów przedstawiciele miejscowej władzy cywilnej i policyjnej. Następnie do pomieszczenia, w którym odbywała się rozprawa, wprowadzano grupami aresztantów. Ustalano, czy zgadzają się ich

dane personalne, następnie wysłuchiowano opinii przedstawiciela miejscowej niemieckiej mniejszości na ich temat. Później aresztowanych pytano o przynależność do różnych organizacji (Stronnictwo Narodowe, Związek Zachodni, Związek Powstańców Wielkopolskich). Dociekano, dlaczego uciekali przed Niemcami i co robili, by zapobiec prześladowaniom i morderstwom, jakich dopuścili się Polacy na Niemcach. W trakcie rozprawy nie dopuszczano nawet możliwości, że aresztanci są niewinni. Zarzucano im podżeganie przeciw Niemcom i udział w zbrodniach dokonanych na Niemcach zarówno przed wybuchem wojny, jak i w pierwszych dniach września 1939 r. Oskarżano ich również o potajemne przygotowywanie powstania skierowanego przeciw III Rzeszy. W zależności od tego, ilu oskarżonych stało przed sądem, rozprawa trwała od jednej do trzech godzin. Następnie po krótkiej naradzie (15–20 minut) ogłaszano, którzy z więźniów zostali skazani na śmierć.

Po odczytaniu listy odbierano skazanym cenniejsze przedmioty (zegarki, pióra, obrączki, portfele itp.), rozkazywano zdjąć wierzchnią odzież i grupami wyprowadzano, z podniesionymi rękoma, na miejsce straceń. Tam czekał już pluton egzekucyjny, który na oczach setek ludzi dokonywał rzezi. Tych, którzy po salwie jeszcze żyli, dobijał z rewolweru prowadzący egzekucję oficer. Ludność niemiecka zgromadzona podczas egzekucji, klaszcząc, okazywała zadowolenie. Po egzekucji w Książu burmistrz Dolska – Wilhelm Kleiböcker – wygłosił nienawistne przemówienie, w którym z furią potępiał Polaków.

Po egzekucji wyznaczeni Polacy ładowali ciała pomordowanych na przygotowane wozy i transportowali je na miejsce pochówku. Szczególnie okrutnie potraktowano byłego burmistrza Śremu Teofila Wolniewicza, który z powodu złego stanu zdrowia nie mógł chodzić. Nie rozstrzelano go na rynku, lecz po rozprawie i wykonaniu wyroku na pozostałych skazanych posadzono na wózku i przewieziono razem z ciałami zabitych na cmentarz. Wolniewicz, pomimo że był starym i schorowanym człowiekiem, próbował uciekać. Czotgającego się na kolanach starca uśmiercono dwoma strzałami w tył głowy.

Uratowani

Jednak nie wszystkich, których nazwiska znalazły się na liście skazanych, zabito. By uratować oskarżonemu życie, wystarczyło uzyskać poświadczenie miejscowego Niemca. Dlatego rodziny aresztowanych zwracały się z prośbami o wstawiennictwo do najbardziej znanych i cenionych w miejscowych społecznościach Niemców. Tym sposobem w Środzie uniknął śmierci Jan Błazejewski (uczestnik powstania wielkopolskiego, kierownik Spółdzielni Handlowo-Rolnej „Rolnik” w Środzie i rzeczoznawca Giełdy Zbożowo-Towarowej w Poznaniu). Powołał się na to, że doprowadził do zwolnienia dwóch internowanych Niemców – działaczy mniejszościowych, ponadto jeden z przebywających na sali rozpraw oficerów rozpoznał w nim współtowarzysza z oddziału niemieckiego walczącego na froncie wschodnim podczas I wojny światowej. Oficer ten zawiózł go samochodem do majątku Zbierki, gdzie mieszkał jeden ze zwolnionych Niemców – Schur. Bojąc się reperkusji spowodowanych obroną Polaka, nie chciał on jednak podpisać oświadczenia, zrobił to dopiero pod presją oficera. Po powrocie i okazaniu oświadczenia Błazejewskiego zwolniono.

Mogiły

Zwłoki straconych chowano we wspólnym, nieoznakowanym grobie. Często groby te przygotowywano na cmentarzu żydowskim (w Kościanie), kartoflisku (w Środzie) lub poza murem cmentarnym (w Łesźnie). Rodzinom nie zezwalano na obecność przy pochówku. Przed świętem Wszystkich Świętych szef Einsatzkommando 14 SS-Sturmabführer Gerhard Flesch zalecał landratom zastosowanie wyjątkowych środków policyjnych. W związku z tym w Książu, Kórniku i Śremie Polakom zakazano wstępu 1 listopada na wszystkie cmentarze. W większości akty zgonu zamordowanych wystawiono z dużym opóźnieniem, niektóre nawet w 1942 r.

Te trzy dni stanowiły jedynie preludeum do prowadzonych przez całą okupację planowych, masowych akcji zagłady wielkopolskich elit.



Kraj Warty. Wysiedlani Polacy w drodze na dworzec